Nr. 12. Kraków, dnia 1. grudnia 1911 r. Rok VI.

GŁOS SŁUŻBY PAŃSTWOWEJ

stałej i prowizorycznej.

Miesięcznik „Galicyjskiego Stowarzyszenia wzaj. pom. Służby państwowej w Krakowie“.

Prenumerata w Austryi z przesyłką pocztową rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. 10 hal., kwartalnie 1 kor. 10 hal. Numer pojedynczy 20 hal. — Dla zagranicy rocznie 5 koron.

Adres Redakcyi i Administr.: **Kraków, ul. św. Tomasza 37.** Autorom zapewniona ścisła dyskrecyą. — Ogłoszenia i załączniki przyjmuje się według umowy. Reklamacye uwzględnia się do 30 dni.

Rząd o podwyższeniu płacy.

Na konferencyi z reprezentantami stronnictw politycznych w parlamencie, prezydent gabinetu, hrabia Stuergkh, wyłuszczył stanowisko rządu w sprawie polepszenia bytu funkcyonaryuszy państwowych. Co się tyczy korzyści, jakie funkcyonaryuszom państwowym mają być przyznane, to dla kategoryi urzędników państwowych, odmiennie od pierwotnego ich projektu, zamierzone jest natychmiastowe przedłożenie pragmatyki służbowej wraz z zaprowadzeniem systemu awansu czasowego, które wniesione będzie w najkrótszym czasie do parlamentu. W związku z tem mają być osobno, ale równocześnie, uregulowane normy pragmatyczno-służbowe personalu średnich i wyższych zakładów naukowych państwowych, oraz urzędników sędziowskich.

Dla podurzędników i służby zamierzone jest polepszenie poborów, w którem chodzić będzie o wliczenie większej części służby prowizorycznej. Równorzędnie polepszenie płac przeprowadzone będzie u służby skarbowej, straży policyjnej, żandarmeryi, oraz w pokrewnych kołach. U urzędników kontraktowych nastąpi równomierne, procentowe podwyższenie ogólnych poborów; również w kategoryi robotników, szczególnie w tych działach, w których płace pozostały w tyle, nastąpi polepszenie płac. Nieodzownym warunkiem tej regulacyi jest wzmocnienie dochodów państwowych przez uchwalenie nowych źródeł dochodów.

Materyalne polepszenie bytu służby kolejowej nastąpi osobno, a koszty tego polepszenia pokryte zostaną z własnych obrotów kolejowych.

Obok tego zamierzona jest akcya prowizoryczna, która ma mieć charakter ściśle przejściowy. W szczególności zamierzone jest udzielenie jednorazowego dodatku. Tego rodzaju dodatki przyznaneby były według szematu stopniowego tym grupom urzędników, które z powodu drożyzny najbardziej cierpią i najbardziej potrzebują pomocy. W kategoryi podurzędników i sług, jakoteż w kategoryi urzędników kontraktowych analogiczną miarą będzie rozdzielony jednorazowy dodatek, stanowiący połowę zamierzonego polepszenia rocznego. Co się tyczy robotników państwowych, to istniejące stosunki umożliwiają natychmiastowe zrealizowanie polepszenia.

Po wywodach hr. Stuergkha prowadzono dyskusyę. Brali w niej udział reprezentanci wszystkich stronnictw w izbie. Dyskusya dała ten wynik, że wszystkie stronnictwa oświadczyły się za tem, aby w myśl intencyi rządu uregulowanie nastąpiło jak najrychlej. Z wielu stron wyrażano zapatrywanie, że w tym terminie będzie możliwe przeprowadzić nieodzownie potrzebne pokrycie przez załatwienie przedłożeń podatkowych. Jednomyślnie też wyrażono zapatrywanie, że zamierzonej akcyi prowizorycznej należy zaniechać.

Hr. Stuergkh podziękował obecnym za przybycie i udział w obradach i zapowiedział, iż dotyczące przedłożenia urzędnicze rząd wniesie w najbliższym czasie, o ile to będzie możliwe, do dni 14. Co się tyczy akcyi prowizorycznej, hr. Stuergkh zastrzegł sobie ostateczną decyzyę rządu na termin późniejszy.

Z oświadczenia prezydenta ministrów, hrabiego Stuergkha, wynika, iż rząd ma ochotę sprawę stanowczego polepszenia bytu funkcyonaryuszów państwowych znowu zabagnić. Obiecał wprawdzie wnieść do izby projekt pragmatyki służbowej z zasadą czasowego awansu, doświadczenie jednak uczy. iż od wniesienia projektu do jego uchwalenia jest daleka meta. Zanim projekt przejdzie przez izbę posłów, przez różne komisye, zanim odprawi tę samą pielgrzymkę w izbie panów, zanim na uchwalone projekty rząd się zgodzi i wyjedna im sankcyę, może parę lat upłynąć.

Rząd ma niewątpliwie zamiar wkroczyć na tę drogę, bo obiecał rówocześnie udzielić funkcyonaryuszom państwowym zapomogi drożyźnianej, która byłaby zbyteczną, gdyby rząd tak rychło przeprowadził reformę, jak głosi.

Nie powinni się więc łudzić funkcyonaryusze państwowi wielce podejrzaną życzliwością rządu, a tym posłom, którzy się na niej poznali i sprzeciwili się wnioskom drożyźnianym, aby przez nie regulacya płacy nie uległa zwłoce, należy się uznanie.

Ciekawiśmy, jak teraz hrabia Stuergkh wybrnie z sytuacyi.

Dwaj rodacy.

Galicyjska skarbowość może się poszczycić dwoma rodakami na naczelnych stanowiskach w kraju i państwie.

Prezydentem krajowej Dyrekcyi skarbu jest rodak, JW. Szlachtowski, ministrem skarbu także rodak, Ekscelencya Zaleski. Mając takich wielkich i potężnych patronów w kraju i we Wiedniu, służba państwowa, zajęta

w skarbowości, powinna się czuć szczęśliwą, a przynajmniej być na równi traktowaną ze służbą skarbową w innych krajach koronnych.

Tymczasem właśnie w Galicyi słudzy c. k. skarbu są najwięcej wyzyskiwani, najbardziej maltretowani w służbie, jakby na nowo nastała pańszczyzna, lub niewola.

Najpierw wypowiemy nasze bóle pod adresem JWP. Szlachtowskiego. Dygnitarz ten, gdy był naczelnikiem okręgu skarbowego w Wadowicach, a później w Krakowie, odznaczał się wielką sprawiedliwością wobec sług swego urzędu. Woźni byli uwolnieni od pełnienia najpodlejszych posług, od rąbania drzewa, węgli, mycia kurytarzy, wychodków i t. d., a prace te były pokrywane z pauszaliów. Tych pauszaliów JWP. Szlachtowski zakazał oszczędzać na niekorzyść sług państwowych. Dlatego słudzy urzędów, których szefem był JWP. Szlachtowski, z wdzięcznością wspominają jego imię. Ogół sług państwowych cieszył się z powołania JWP. Szlachtowskiego na wysoki urząd prezydenta kraj. Dyrekcyi skarbu, bo spodziewał się, że teraz w całym kraju nastaną inne czasy, że naczelnicy urzędów skarbowych przestaną brykać i w nieludzki sposób wyzyskiwać pracę sług skarbowych.

Niestety, nadzieje prysły, jak bańki mydlane. Woźni wszystkich władz skarbowych w kraju pracują nadal wśród piekielnych warunków. Jeden pełni służbę za trzech: za urzędnika manipulacyjnego, za woźnego i za parobka do najpodlejszych czynności. Przełożeni nie chcą słyszeć o żadnych ulgach, jakkolwiek są na te ulgi przeznaczone pauszalia, mianowicie na opłacanie nadzwyczajnych prac, którym woźny nie może podołać. Przełożeni wolą te pauszalia oszczędzać, odsyłać z powrotem, niż wydać na cel, na który są przeznaczone. W ten pożałowania godny sposób starają się popisać swoją gorliwością wobec przełożonej władzy, aby kosztem znoju, zdrowia i życia biednych sług skarbowych, zapewnić sobie karyerę i jaki krzyżyk dla dekoracyi. Nic tych panów nie może powstrzymać w niecnym wyzysku woźnych. Nasuwa się tedy pytanie, czy JWP. prezydent Szlachtowski, nasz rodak, nic o tym wyzysku, o tych udrękach i torturach nie wie? Dlaczego nie zakaże surowo takiego postępowania, bo, że o niem wie, o tem chyba wątpić nie możemy. Dlaczego nie nakazuje podwładnym kacykom naśladować samego siebie z czasu urzędowania w Wadowicach i Krakowie? Dlaczego właśnie za jego rządów galicyjska służba skarbowa ma być gorzej traktowaną, niż się ją traktuje na Śląsku, w Czechach lub we Wiedniu?

Apelujemy przeto do JWP. prezydenta Szlachtowskiego publicznie, by nareszcie raczył wglądnąć w prawdziwe torturowanie woźnych władz skarbowych i to torturowanie uchylić, a całe zastępy sług skarbowych, ich żony i dzieci, będą go uważały za największego dobrodzieja.

A teraz pretensye sług skarbowych do drugiego wielkiego rodaka, ministra skarbu, Ekscelencyi Zaleskiego. Zwracamy jego uwagę, iż w ministerstwie skarbu ma obok dzielnych urzędników, także nicponiów, którzy poniewierają, przez Najjaśniejszego Pana, sankcyonowane ustawy.

Od kilku lat n. p. obowiązuje ustawa i rozporządzenie całego gabinetu w sprawie mianowania we wszystkich dykasteryach starszych sług podurzędnikami. Wszystkie też ministerstwa przeprowadziły tę ustawę, tylko nie chce dotąd o niej słyszeć ministerstwo skarbu. Tak n. p. dotąd z Galicyi ani jeden sługa skarbowy nie został zamianowany podurzędnikiem. Przez to władza, powołana do strzeżenia ustawy, sama tę ustawę depce, a deptanie ustawy jest ciężką krzywdą materyalną i moralną najbiedniejszych funkcyonaryuszów fiskusa. W ten sposób ministerstwo skarbu szerzy zgorszenie, wywołuje u swoich sług słuszny żal, rozgoryczenie, zniechęcenie do pracy, za którą nawet tego dać nie chcą, co są dać obowiązani!

Apelujemy tedy do drugiego naszego wielkiego rodaka, JEks. Ministra skarbu, nie o łaskę, lub jakieś nadzwyczajne dobrodziejstwa, tylko o spełnienie ustawowego obowiązku, dotyczącego nominacyi starszych sług skarbowych podurzędnikami. Taki to zresztą marny awans, parę koron więcej miesięcznie, że nawet ze względów skrajnego skąpstwa nie powinien być brany pod uwagę. Zatem rodaku nasz, Ekscelencyo, spełnij swój obowiązek! O to gorąco Cię proszą słudzy skarbowi!

Z domu kary w Stanisławowie.

Wielkie wrażenie uczyniła w całym świecie ucieczka Mirosława Siczyńskiego, zabójcy byłego namiestnika, ś. p. hr. Andrzeja Potockiego, ze stanisławowskiego domu kary, należącego do najbezpieczniejszych w całej monarchii. Więzienie to obejmuje wielomorgowy obszar. Jest w niem kilka osobnych pawilonów dla więźniów, ufundowanych, jak fortece. Ponadto wszystkie pawilony otacza wolny plac i mur na ośm metrów wysoki, pilnowany przez wojsko.

Ucieczka Siczyńskiego stała się możliwą tylko przez to, iż byli w niej pomocni dozorcy więźniów. Dozorca więzień musiał mu otworzyć w nocy celę, dozorca więzień sprowadził go do suteren, dozorca więzień dostarczył mu w suterenach do przebrania munduru dozorcy, dozorca musiał mu otworzyć ciężką bramę pawilonu i tylko dozorca, co stwierdzono, wyszedł z nim poza mur zewnętrzny, zmyliwszy straż wojskową, która była pewną, że wychodzi dwóch dozorców ze służby — gdy drugim był przebrany Siczyński.

Fakt, że w ucieczce Siczyńskiego byli pomocni dozorcy więzień, przeznaczeni do pilnowania go, napełnia nas głębokim smutkiem. Ludzie ci uczynili wstyd całemu korpusowi straży więziennej, złamali przysięgę służbową, zlekceważyli najcięższe obowiązki, rodziny swoje wpakowali w nieszczęście, a ich samych z pewnością nie minie długoletnie więzienie. Dozorcy więzień i słudzy państwowi, współudział strażników więziennych w ucieczce Siczyńskiego, stanowczo i bezwzględnie potępiają i to stanowisko przynosi im zaszczyt. Z powodu kilku jednostek cały stan cierpieć nie może.

Sam jednak fakt, że głównym pomocnikiem Siczyńskiego w ucieczce z więzień, był dozorca, starszy rangą, ojciec rodziny, który niebawem z całą pensyą miał przejść na emeryturę, świadczy wymownie, iż stosunki wśród dozorców domu kary w Stanisławowie są fatalne, że ktoś tę służbę musiał zdemoralizować, skoro są wśród niej jednostki, popełniające z całą świadomością najcięższe zbrodnie służbowe, więc zupełnie obojętne na grożące niebepieczeństwa, sądy, kryminał.

Musiała służba w stanisławowskim domu kary dla niejednego stać się kością w gardle, prawdziwem piekłem służbowem, skoro go tak potrafiła znieprawić.

Artykuł w „Monitorze“ Nr. 45., który się w nim pojawił zaledwie kilka dni przed ucieczką Siczyńskiego, rzuca jasną strugę światła na te stosunki. Oto, co pisze „Monitor“ pod tytułem: **„Z doli dozorców więźni w Stanisławowie“.**

„Pieniądz nie śmierdzi“ — myśli sobie p. Karol Kalous, naddyrektor c. k. zakładu w Stanisławowie i z mocy swego urzędu eksploatuje kasę rządową, tudzież prywatne kieszenie podwładnych, według najlepszej wiedzy i sumienia. Manipulacyę zakładu prowadzi bowiem przy pomocy sfingowanych częściowo kwitów, wypisując na nich kwoty o 50 procent wyższe od faktycznie wypłacanych. I tak jest notorycznie wiadomą rzeczą, iż wieprze, kupione od chłopów, zapłacił pewnego razu po 40 koron, wystawił zaś kwity, opiewające za każdą sztukę po 60 koron. Przy takiem „różniczkowaniu“ p. naddyrektor „zaoszczędza“ rocznie poważne kwoty, sięgające tysięcy, nic więc dziwnego, iż urządza sobie z całą rodziną wycieczki za granicę, gdzie bawi miesiącami.

Ostatecznie nie obchodziłyby nas wiele machinacye p. Kalousa, gdyby przynajmniej wobec podwładnych nie odgrywał roli cnotliwego Katona, nie mającego żadnego zrozumienia dla ludzkich ułomności, a co więcej, gdyby nie zaprowadził systemu protekcyjnego, który znieprawia jednostki, a całemu korpusowi dozorców więziennych obmierza służbę i utrudnia pełnienie obowiązków. P. Kalous posortował straż więzienną na trzy grupy, a to: benjaminków, czyli tak zwanych „szczególnie uwzględnionych“, dalej obojętnych, to jest „średnio przydatnych“ i niesympatycznych, mających markę „słabo ukwalifikowanych“.

Rozgatunkowanie to nie jest li tylko idealnem. Owszem na niem opiera się rozdział służby, przeznaczenia funkcyi, asygnowanie dodatków, udzielanie urlopów, renumeracyi i odznaczeń.

O przynależności danej grupy rozstrzyga giętkość karku i słodkość wymowy. Wszystkie inne dane schodzą na plan drugi, bywają brane w rachubę, jako szczegóły uboczne, małowartościowe, a już w każdym razie niekonieczne. Stąd to pochodzi, że ludzie zdolni wykonują najpodrzędniejsze i najuciążliwsze czynności, dlatego tylko, iż, znając swą wartość i ceniąc w sobie godność osobistą, nie upadlają się płaszczeniem. Natomiast podchlebcy przy notorycznej indolencyi zajmują uprzywilejowane stanowisko, wolni są od służby nocnej, najbardziej wyczerpującej, zaś we dnie ledwie parę godzin poświęcają spełnianiu swych obowiązków.

P. Kalous w szykanowaniu dozorców nie jest odosobniony, bo dzielnie mu w tem sekunduje p. Wincenty Dziubiński, inspektor straży więziennej. Ten ostatni jest nawet szkodliwszy, bo jako bezpośredni przełożony ma do sekatur więcej sposobności, a na chęciach w tym kierunku bynajmniej mu nie zbywa. Przy tem jest gwałtowny i przy lada drobnostce nie po swojej myśli wybucha niepohamowanym gniewem, ciska się i miota, jak opętany, wyrzucając na głowę „winowajcy“ cały stek obelg i złorzeczeń. Następnie biegnie do p. Kalousa i tak długo go molestuje, dopóki odnośnego dozorcę nie ukarze, o ile możności jak najsurowiej. Skoro to się stanie, odzyskuje wnet dobry humor, czapkę na ucho przechyla i pogwizduje wesoło. Dla powyższych zalet umysłu i charakteru nadano p. Dziubińskiemu popularny przydomek: waryat.

Nie lepszym od p. Dziubińskiego jest jego zastępca, p. Boczek. W odniesieniu do dozorców nie kieruje się objektywnością, tylko kaprysem i złą wolą. Pan ten ma klucze od magazynów z odzieżą. W roku ubiegłym prosili go dozorcy o wydanie kożuchów na zimę, gdyż nie mają już w czem ukazać się na dworze. Żądaniu temu p. Boczek kategorycznie, a bez jakichkolwiek rozumowych powodów odmówił. Dozorcy musieli sobie z własnych funduszów posprawiać cieplejsze okrycia, a komyśne kożuchy leżały bezużytecznie w zatęchłej komorze. Jak słychać, większość ich zniszczyły mole. Ocalone egzemlarze zabrał p. Boczek do domu i na własną obrócił potrzebę. Także o p. Rydlu dałoby się dużo powiedzieć. Jest to dozorca, protegowany przez p. Kalousa, którego względy pozyskał lizuństwem i donosicielstwem. Nie pożałował tego służalstwa, bo dziś dzięki łaskawym konjukturom, — „dorobił się“ majątеczku, wartości kilkunastu tysięcy koron. Wzbogacenie miały mu ułatwić tajne porozumienia z dostawcami surowców do warstatów zakładu.

Na ogół stosunki służbowe straży więziennej w Stanisławowie wykazują wiele anomalii, przeto zaprawdę nie byłoby od rzeczy, gdyby wglądnęła w nie jakaś powołana władza. Prosimy o to żarliwie i czekamy efektu prośby“.

Tyle „Monitor“.

Nic dziwnego, że wśród takich stosunków powstają dozorcy, ułatwiający ucieczkę najcięższym zbrodniarzom...

Reformę trzeba rozpocząć także od góry... bo „od głowy ryba śmierdzi“...

Pańska zabawka.

To, co się dzieje we Wiedniu, wywołuje wstręt i obrzydzenie. Gabinety ministeryalne padają jeden po drugim, ministrowie zmieniają się co kilka miesięcy, a nawet co parę tygodni, aby zrobić miejsce innym, chciwym tytułu, władzy, a przedewszystkiem wysokiej emerytury. Jest bowiem w Austryi prawo, że każdy minister, choćby tylko parę sekund urzędował i poprzednio wcale nie był urzędnikiem, otrzymuje do śmierci zaopatrzenie, wynoszące 10.000 kor. rocznie. W rzeczywistości jednak żaden minister nie otrzymuje tak „nędznej“ emerytury, bo ministrom, pochodzącym ze stanu urzędników, przyznaje się w drodze łaski przeważnie 40 do 60.000 kor. rocznie, a nawet więcej, a ministrom przygodnym po 20 i 30.000 kor. rocznie. Nawet milioner Abrahamowicz potrafił uzyskać dla siebie blisko trzy razy więcej, niżeli się mu należało.

Każdy „lepszy“ poseł myśli tylko o tem, aby zostać ministrem, mieć wysoką rangę, wielki honor i ogromną emeryturę. To jest główny cel austryackiego parlamentu. Parlament o niczem innem nie myśli, jak tylko o najczęstszych zmianach gabinetu, o stworzeniu jak największej liczby emerytowanych ministrów. Wszystko inne blaga, okłamywanie wyborców. Wskutek tego zmieniają się w Austryi ministrowie tak często, jak w żadnem państwie na całej kuli ziemskiej, nigdzie też emerytury ministeryalne nie pożerają tyle milionów rocznie, co w Austryi. A miliony te są po prostu wyrzucone w błoto, bo ministrowie powinni tylko w takim razie otrzymać

emeryturę, gdy pochodzą z urzędników i na mocy ogólnych urzędniczych ustaw do tego mają prawo, więc najmniej po dziesięcioletniej słuźbie w stosownym procencie do 35 lat obowiązkowej służby. Ministrowie przygodni, zdobywający teki podstępem, nie powinni mieć natomiast żadnych praw do emerytury, zwłaszcza, jeżeli co najmniej 10 lat nie wytrwają na tym urzędzie, bo żaden urzędnik przed 10. laty nie ma prawa do zaopatrzenia.

Gdyby w Austryi obowiązywało takie prawo, parlament pracowałby uczciwiej, myślałby o dobru ludu, nie o tekach ministeryalnych i osobistych korzyściach. Byłoby też dość pieniędzy na polepszenie bytu funkcyonaryuszów państwowych, zwłaszcza sług stałych i prowizorycznych. Za pieniądze, wyrzucane niepotrzebnie na emerytury ministrów, możnaby wszystkim sługom prowizorycznym nadać dekrety, zastabilizować posłańców sądowych, zrównać pensye dróżników z pensyami reszty sług dekretowych i t d.

Nikt też inny, jak ministrowie sprowadzają drożyznę. Do gabinetu wysyłają ich partye wyzyskiwaczy parlamentarnych, n. p. agraryusze, przemysłowcy i kartele. Jakżesz tacy ministrowie mogą się starać o potanienie życia. Muszą żądać czego innego — drożyzny, bo na to ich wysłali do gabinetu mocodawcy. Wszystkie więc ich usiłowania, głośno trąbione w gazetach, niby zmierzające do potanienia życia, polepszenia bytu klas najbiedniejszych, są czystą blagą, okłamywaniem opinii publicznej.

Parlament stał się obecnie pańską zabawką, która całym ciężarem spada na klasy najbiedniejsze, więc także na służbę państwową. Zabawka ta podkopuje znaczenie parlamentaryzmu austryackiego i wywołuje przeświadczenie, iż lepszy jest absolutyzm, niżeli taka konstytucya. Posłowie dużo obiecują w okresie wyborczym, bo myślą tylko o tekach ministeryalnych i o robieniu osobistych interesów. Doszło do tego, że dzisiaj prawie żadnemu posłowi nie można wierzyć. Wszystko kończy się u nich na gębie, do męskiego czynu nie są zdolni. Drżą na myśl rozwiązania parlamentu, aby nie stracili honoru, nadziei teki ministeryalnej, grubych dochodów i możności robienia tłustych interesów.

W ten sposób odbywa się we Wiedniu pańska zabawa, kosztem milionów, wydzieranych w formie najróżnorodniejszych podatków z kieszeni najbiedniejszych, ona powoduje powszechną drożyznę, pcha najbiedniejszych w nędzę i rozpacz. Ona też jest przyczyną bezlitośnego wyzysku najniższych kategoryi funkcyonaryuszów państwa, sług stałych, a zwłaszcza prowizorycznych. O tem powinni wiedzieć wyzyskiwani, obmyślać środki zaradcze, a tymczasem posłom i ministrom, używającym rozkoszy życia parlamentarnego przesłać groźną przestrogę:

„Panowie, przestańcie, bo się źle bawicie — Dla was to igraszką, nam idzie o życie!“

Mundury sług c. k. uniwersytetu.

Słudzy uniwersytetu znajdują się w tem położeniu, że z munduru służbowego właściwie nie mogą korzystać. Każdy z nich zajęty jest w innym oddziele i wykonuje w nim czynności, przy których mundur tylko zawadza i narażony jest na bezzwłoczne zniszczenie. Czy długo n. p. chodziłby w mundurze ze żółtymi guzikami sługa c. k. uniwersytetu przy katedrach fizyki i chemii, przy płukaniu przeróżnych kwasów i materyi gryzących, z których jedna kropla powoduje zniszczenie ubrania? Albo wyobraźmy sobie sługę uniwersytetu w mundurze, przy praktycznych ćwiczeniach na wydziale medycznym, t. j. przy krajaniu trupów, uskutecznianiu różnych preparatów ze zwłok ludzkich, przy sekcyach, zabijaniu przeróżnych zwierząt i t. p. czynnościach, przy których ma się do czynienia z krwią, nożem i trupami. W mundurze nie potrafiłby absolutnie wykonywać owych czynności, mundur byłby dla niego zawadą, nie mówiąc już o kompletnem zniszczeniu go po jednem lub kilku ćwiczeniach. Podobnie jest i na innych wydziałach, n. p. przyrodniczym, rolniczym, a w mniejszym stopniu na filozoficznym i prawniczym. Sługa uniwersytecki wykonuje wszędzie takie czynności, że mundur jest dla niego zawadą, że przy ich uskutecznianiu absolutnie nie może go używać. Wyjątkiem są portyerzy i nieliczni słudzy do reprezentacyi.

Dlatego od wielu lat słusznie czynił Prześwietny Senat akademicki, starając się dla służby uniwersytetu o ryczałt mundurowy, zamiast mundurów. Ryczałt ten był wprawdzie bardzo skromny, bo wynosił tylko 60 koron rocznie, ale w granicach tego ryczałtu każdy sługa uniwersytecki musiał tak gospodarować, iż do swoich czynności posiadał stosowne, schludne ubranie. Senat był z tego zadowolony, słudzy także.

Aliści gdzieś w zakamarkach rządowych Namiestnictwa ulągł się przed kilku laty projekt, aby sługom uniwersyteckim dawać mundury in natura. Powinni więc byli słudzy uniwersytetu otrzymać ubrania zimowe i letnie, na co jednak kwota 60 koron nie może wystarczyć. Cóż więc rząd uczynił? Oto letnich ubrań sługom uniwersytetu wcale nie dawał, a z zimowymi mundurami tak manipulował, że na każdym słudze zarabiał jeszcze z owych 60 koron, 24 korony rocznie! Można sobie wyobrazić, jak pyszne za tę kwotę słudzy uniwersyteccy otrzymywali mundury. Nie wiedzieli, co z nimi robić, do czynności służbowych użyć ich nie było można, do chodzenia po mieście tem bardziej, bo sługa uniwersytecki wyglądałby w nich jak błazen. Leżały więc po kątach i gniły.

Słudzy uniwersytetu zwracali się wobec tego do Prześwietnego Senatu, z przedstawieniami i prośbą, by powrócił dawny system ryczałtowy, zamiast dawania mundurów od dostawców. Senat sprawę jak najżyczliwiej poparł i przedłożył Namiestnictwu, do którego należą ekonomiczne sprawy wszechnicy.

I cóż się stało? W tym roku słudzy uniwersytetu nie otrzymali ani ryczałtu, ani mundurów. Ktoś się na nich zawziął, jakby ich chciał ukarać za to, iż żądali ryczałtu, a ganili mundury. Pytanie jednak, co ów „ktoś“ zamierza uczynić z pieniądzmi, przeznaczonymi na ryczałt i mundury? Czy chce się z nich wyrachować w ten sposób, aby przy nim pozostały, a słudzy uniwersytetu odeszli z niczem?

Na takie załatwienie sprawy słudzy uniwersyteccy wcale się nie zgodzą. Ich kombinacye „ktosia“ wcale nie obchodzą — oni żądają tego, co się im należy, swoich praw potrafią poszukać nawet we Wiedniu, a wówczas może wyjść na jaw jakie świństwo.

Dlatego zwracamy uwagę tych, którzy zawinili, aby się zreflektowali, co czynią. Słudzy uniwersytetu żądają nie bezużytecznych mundurów, lecz ryczałtu, aby sobie z niego sprawili stosowne bluzy, fartuchy

i inne ubrania do czynności pomocniczych przy katedrach, w gabinetach, pracowniach chemicznych, przyrodniczych, lekarskich i t. d. Na tem zyska nauka i powaga uniwersytecka, bo inaczej będzie pełnił swoje obowiązki sługa stosownie do nich przyodziany i lepiej będzie na zewnątrz reprezentował wszechnicę. Dziwić się zaprawdę trzeba, że nasi „wielcy ludzie od małych interesów“ nawet takiej prostej sprawy nie chcą zrozumieć i zawsze kręcą, zamiast iść prostą drogą do celu.

Mamy jednak nadzieję, że to przypomnienie odniesie pożądany skutek i uwolni nas od poczynienia dalszych kroków we Wiedniu.

Wiadomości potoczne.

Najbliższe posiedzenia Wydziału naszego Stowarzyszenia odbędą się dnia 4. i 18. grudnia b. r., każdym razem o godzinie 7. wieczór. Uprasza się P. T. Wydziałowych o punktualne przybycie.

Stan kasy naszego Stowarzyszenia z końcem października b. r., przedstawia się następująco: pozostało z września 5.205 K 99 h, przychód w październiku 286 K 80 h, razem 5.492 K 79 h. Rozchód w październiku 427 K 25 h. Pozostało 5.065 K 54 h. Z tego umieszczono w Kasie zaliczkowej urzędniczej 4.900 K, a w kasie podręcznej 165 K 54 h.

Wsparcie za czas choroby otrzymali członkowie: pp. K. Burda, Łańcut 4 K 80 h; K. Stefanik, Bochnia 20 K 40 h i p. Zofia Muniakowa za czas choroby jej męża ś. p. Marcina Muniaka 52 K 20 h.

Z piekła podatkowego. Woźni c. k. urzędów podatkowych po małych dziurach galicyjskich, wprost zasypują nas listami, opisującymi swoje udręczenia służbowe. Ponieważ w tym numerze, w artykule „Dwaj rodacy“, apelujemy o polepszenie ich doli do JW. Prezydenta kraj. Dyrekcyi skarbu i JEksc. Ministra skarbu, więc dla tem lepszego uzasadnienia zacytowanego artykułu, jeden z tych listów przytaczamy. Oto, co pisze starszy, dekretowy sługa urzędu podatkowego, były podoficer-certyfikatysta, człowiek pracowity i inteligentny. „Wysłużyłem 14 lat przy wojsku, podałem się z certyfikatem do służby w urzędzie podatkowym. Myślałem, że tam będę uważany za człowieka, podobnie, jak przy wojsku. Tymczasem grubo się zawiodłem. Do kościoła cały rok nie chodzę, jak jakie bydlę, bo w każde święto jestem zajęty w kancelaryi, choć niby w urzędach podatkowych obowiązuje święcenie niedziel. Lada pisarzyna dzienny, otrzymuje płatny urlop. Gdy ja, stały, dekretowy sługa, prosiłem o krótki urlop, celem wypoczynku, oświadczył mi przełożony, abym na ten czas wynajął za siebie zastępcę i płacił mu po 2 K 20 h dziennie! Czy to nie łajdactwo? Używają mnie, prócz do moich właściwych obowiązków ekspedycyjnych, także do najprostszych i najpodlejszych robót, przez które dziennie kilkanaście, a w zimie do 20 godzin muszę pracować. Naczelnik urzędu wprost pastwi się nade mną. Kiedy było najwięcej ludzi z podatkami, wtedy wołał na mnie, abym szedł myć okna, po drabinie na zewnątrz budynku, naturalnie w mundurze służbowym. Ludzie, widząc siwiejącego sługę na drabinie, w mundurze, ze żółtymi guzikami, myjącego mokrą ścierką okna, poczęli się śmiać, kpić, drwić, urządzali zbiegowisko. Ale to widocznie sprawiało radość zarządcy podatkowemu, bo jeszcze grymasił na moją robotę, choć ona do mnie nie należała i mnie hańbiła! Jestem tak traktowany, jak prosta dziewka do wszystkiego. Muszę załatwiać także prywatne interesy panów urzędników i ani słowa nie wolno pisnąć, bo inaczej dyscyplinarka, może nawet napędzenie ze służby. Są ustawy o ochronie zwierząt, skazujące dręczycieli tychże, lecz naszym dręczycielom ich nadużycia uchodzą bezkarnie, bo nie mamy nad sobą żadnej opieki przełożonej władzy. Jesteśmy też dlatego gorzej traktowani przez naszych przełożonych, niż się traktuje bydlęta. Każdego więc przestrzegam, kto ma wstąpić z certyfikatem do urzędu podatkowego, aby tego nie czynił Niech sobie lepiej życie odbierze, niżeli miałby się tak strasznie, jak ja, do śmierci męczyć“.

Może ten grozą przejmujący opis nakłoni wreszcie przełożone władze, do ochrony sług urzędów podatkowych przed bezlitosnym wyzyskiem i zwierzęcem traktowaniem. Ze swojej zaś strony nadmieniamy, że gałganów przełożonych będziemy aż do skutku piętnowali po nazwisku w naszej gazetce, jeżeli ta przestroga nie odniesie skutku.

Zapłata za wierną i skuteczną służbę. Od pewnego kolegi, będącego woźnym przy c. k. sądzie, otrzymujemy następującą korespondencyę. Przed rokiem dano do nas certyfikatystę, jako woźnego. Przybył wprost z wojska, nie miał więc najmniejszego pojęcia, jak się prowadzi agendy sądowe i dopiero miał się tego praktycznie wyuczyć. Przełożony sądu polecił mi, abym go tego wszystkiego wyuczył. Uczyniłem temu zadość, stałem się jego instruktorem i jeszcze teraz niejedną sprawę mu wyjaśniam, bo jestem starszym sługą i na wszystkiem dobrze się rozumiem. Teraz przy naszym sądzie opróżniła się posada podurzędnika. Mój uczeń przygotowuje się do egzaminu podurzędniczego i tę posadę niewątpliwie otrzyma. Przewyższy swego instruktora i stanie się jego przełożonym. Łatwo sobie wyobrazić, co się wtedy we mnie dziać będzie. Jest to wielka krzywda dla starszych woźnych sądowych, którzy dlatego tylko do egzaminu podurzędniczego nie są dopuszczani, że nie mają certyfikatu. Przecież nie certyfikat wojskowy przy takim awansie powinien rozstrzygać, tylko ogólne uzdolnienie zawodowe. Dopominam się więc publicznie o usunięcie tej strasznej krzywdy, która spotyka nie tylko mnie, ale także innych kolegów, pracujących wśród podobnych warunków i upraszam Szan. Stowarzyszenie o poparcie.

Kartelowiec ministrem. Polak Długosz, właściciel dóbr ziemskich, a zwłaszcza ogromnych, złotodajnych kopalni nafty, twórca kartelu naftowego, który podwyższył cenę nafty w ostatnich czasach z 20 na 32 halerze za jeden litr, został przez koło polskie przeznaczony na ministra dla Galicyi, a Najjaśniejszy Pan na tej podstawie zamianował go rzeczywiście ministrem dla Galicyi. Jak taki minister może się starać o zgniecenie drożyzny, skoro ją poprzednio sam spowodował co do nafty. Będzie obrońcą tylko nafciarzy i innych kartelowców-wyzyskiwaczy. Będzie za dalszym uciskiem podatkowym, byle milionerom było dobrze...

Nowe podatki. Rząd korzysta ze sposobności, iż funkcyonaryuszom państwowym trzeba trochę byt polepszyć, na co zresztą wystarczają w zupełności nadwyżki kasowe. Zamiast użyć tych nadwyżek, rząd projektuje całą seryę nowych podatków. I tak. Podatek od piwa będzie podniesiony z 34 halerzy na 80 halerzy od każdego stopnia spirytusu w hektolitrze piwa, co

wyniesie około 5 kor. za jeden hektolitr tego trunku. Podatek od wódki podskoczy z 90 hal. na 1 kor. 40 h. od każdego litra czystego spirytusu. Będą podniesione opłaty od dochodów ponad 10.000 kor. rocznie i od spadków, nastaną podatki od ubezpieczeń na życie, od automobilów po 60 kor. od każdego, nadto 4—14 kor. od ich siły, wreszcie od win musujących, czyli od szampana. Razem nadwyżki podatkowe wyniosą około 200 milionów koron. Z tego da rząd kilkadziesiąt milionów na polepszenie finansów poszczególnych krajów do kas wydziałów krajowych, resztę zaś sam pochłonie. Z tego na regulacyę płac funkcyonaryuszów państwowych, nawet w razie zaprowadzenia czasowego awansu, w myśl postulatów urzędniczych, pójdzie zaledwie kilkanaście milionów, a olbrzymia reszta, przeszło 80 milionów rocznie utonie w skarbcu państwowym. Pójdzie zapewne na nowe okręty wojenne i na tajne wydatki, o których obywatele państwa nic nie wiedzą. Najlepszy więc interes na regulacyi płac swoich funkcyonaryuszy zrobi sam rząd, a funkcyonaryusze państwowi będą dalej klepali biedę, bo z powodu nowych podatków, znowu życie stanie się droższem.

W sprawie odpraw wdowich jeszcze raz wyjaśniamy, że przesyła się tyle pieniędzy, ile członkowie na ten cel złożyli. Stowarzyszenie nie może posłać egzekutora, aby przymusowo wydobył po 50 hal. na każdą wdowę od tych członków, którzy na ten cel wkładek płacić nie chcą. Wkładki te są dobrowolne, nie przymusowe. Smutno bardzo, iż niektórzy członkowie od nich się uchylają, przez co krzywdzą wdowy po swoich kolegach, a najbardziej własną żonę i dzieci na wypadek swojej śmierci. Nie mamy jednak żadnych środków, aby ich do tych opłat zmusić. Ponadto jest między naszymi członkami wielu kawalerów, którzy z powodu ciężkich czasów nie chcą się żenić, dużo wdowców bezdzietnych, więc ci nie potrzebują się asekurować na odprawy wdowie, bo wdowy po nich nie zostaną. Sto kilkadziesiąt koron odprawy, które obecnie wypłacamy, to jest także bardzo ładna suma w razie śmierci męża i dotąd nikt na tego rodzaju asekuracyi nie stracił i na przyszłość nie straci. Wszak umarło dotąd tylko 30—40 członków, więc na odprawy wdowie wydali punktualnie płacący członkowie, zaledwie kilkanaście koron, a ich wdowy otrzymają z dziesięć razy więcej. W każdym więc razie nie robią złego interesu i nie tracą. Gdy się powiększy liczba żonatych członków, płacących na odprawy wdowie, stosunki jeszcze się polepszą, do czego też usilnie dążymy.

„Pod krakowskim telegrafem“, t. j. w c. k. aresztach policyjnych, nastał ogromny jubel między andrusami. Mają coraz liczniejsze i weselsze towarzystwo, bo policya sprowadza ich teraz z całego wielkiego Krakowa. Apasze z Kazimierza, Rybaków, których dawniej odstawiano do posępnych aresztów policyjnych w Podgórzu, teraz ochoczo wędrują pod telegraf, bo tu ludno i wesoło, bo zawierają się złodziejskie znajomości, układają plany strategiczne do spełniania rabunków i kradzieży. A dozorcy aresztów? Tylko skrobią się po głowie, klną od djabłów i piorunów, bo z tak liczną bandą nie mogą sobie dać rady. Apasze pomnożyli się w trójnasób, a ich, biednych dozorców, ta sama liczba! Drży na nich skóra w dzień i w nocy, aby rzezimieszki nie podnieśli buntu, bo by przed nimi musieli uciekać, a wówczas cały „telegraf“ ze swoim szefem byłby w niebezpieczeństwie. Musi to być naprawdę psia służba, skoro na kilka nowych, stałych posad dozorców przy ekspozyturach, nie zgłosił się ani jeden certyfikatysta! Tylko andrusy z Ludwinowa mają na nie ochotę, ale znowu Szan. Dyrekcya Policyi nie chce swojem zaufaniem obdarzyć tak zacnych obywateli. Nie wiedzieć więc, kto będzie pilnował „telegrafu“. Musi tam być rzeczywiście źle, skoro władza przysyła na noc ajenta do pomocy. Jest to dla niego służba nie bardzo zaszczytna i nie bardzo bezpieczna. Wprawdzie z otwartym wrogiem walczyć nie potrzebuje, bo ten śpi zamknięty w kaźni, ale trapią go stokroć niebezpieczniejsi tajni wrogowie — egipskie baranki, które, korzystając z uśpienia więźniów i chcąc się uwolnić od ich krzykliwego towarzystwa, wędrują nocą legionami do sąsiednich ubikacyi, a z wdzięczności najchętniej się lokują w ubraniu ajenta policyjnego, jako, że to jest największy wróg złodziei i rozmaitej innej hołoty, która im w kaźniach nie daje spokoju. Dozorców owe gady nienawidzą, bo sądzą, że to oni im na noc tyle drabów sprowadzają... Przynajmniej więc dozorcy tyle mają szczęścia, przy swojej biedzie, bo dotąd mesyasz się nie zjawił, aby im ulżyć w nadmiernej pracy przez powiększenie personalu i nadanie ludzkich warunków bytu, a na św. Mikołaja to się już spodziewają samego dyabła z ognistym ozorem, a nawet po cichu modlą się do niego i zapalają mu świeczki, bo wierzą, że tylko chyba on jeden może im dopomódz, gdy wszyscy dygnitarze o nich zapomnieli... Oby tylko czcigodny djabeł nie powędrował potem z harapem przetrzepać skórę tym panom, którzy nie chcą się ulitować nad biednymi dozorcami, bo prawdziwemu dyabłowi wszystko wolno w noc św. Mikołaja!... Przynajmniej więc ze strachu przed dyabłem ulitujcie się nad biednymi dozorcami aresztów policyjnych.

Ze Zborowa nadsyła tamtejsza grupa naszego Stowarzyszenia następujące sprawozdanie. W dniu 8-go października b r. odbyło się w Zborowie Walne Zgromadzenie członków grupy „Galicyjskiego Stowarzyszenia wzajemnej pomocy sług państwowych w Krakowie“, z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia. 2 Sprawozdanie kasowe. 3. Wybór nowego Wydziału. 4. Przyjęcie nowych członków. 5. Wnioski. 6. Upomnienie członków do regularnego placenia wkładek miesięcznych i odpraw wdowich.

Odczytany protokół, jako zgodny z prawdą, przyjęto do zatwierdzającej wiadomości. Skarbnikowi udzielono absolutoryum za wzorowe prowadzenie kasy i rachunków. Jednogłośnie wybrano: przewodniczącym grupy p. Piotra Miłkowskiego, zast. przewodniczącego grupy p. Kazimierza Grygiera, sekretarzem i skarbnikiem p. Szymona Przeszlakowskiego, a zastępcą sekretarza i skarbnika p. Jana Kuchcickiego. Przyjęto zgłoszenie nowych członków, a mianowicie p. Marcina Kowala, c. k. woźnego sądowego, liczącego lat 40 i p. Gabryela Boreruka, również c. k. woźnego sądowego, liczącego lat 49. Ci koledzy przystępują za członków od 1-go października 1911 i złożyli wpisowe po 5 koron 80 h. Nadmienia się, że woźny sądowy, a członek Stowarzyszenia, p. Michał Dąbrowski, ze zborowskiej grupy wystąpił z powodu przeniesienia do Tłumacza.

Centralny zarząd „Galic. Stowarzyszenia sług państwowych w Krakowie“ sprawozdanie to przyjął do zatwierdzającej wiadomości, zapisał w swoich księgach zgłoszonych członków jako rzeczywiście przyjętych,

a zarazem postanowił wyrazić uznanie grupie zborowskiej za wzorowe spełnianie swoich obowiązków. Życzy jej najlepszego powodzenia i przesyła „Szczęść Boże!“

Certyfikatyści unikają poczty. W ostatnich czasach władze pocztowe i telegraficzne musiały mnóstwo wolnych posad, zarezerwowanych dla certyfikatystów, obsadzić na stałe prowizorycznymi, często tylko z kilkuletnią służbą. Powody, dla których certyfikatyści stronią od służby pocztowej, nie są tajemnicą. „Szparsystem“ po prostu zabija służbę pocztową. Weźmy n. p. listonosza. Już o godzinie 5. rano musi być w urzędzie do sortowania listów i przesyłek, a potem uganiać z niemi po mieście do 8. wieczór, drapać się po piętrach, schodzić do śmierdzących suteryn, odpowiadać za wszystko, ponadto znosić nieuzasadnione sekatury przełożonych. Funkcyonaryusz taki powinien mieć przynajmniej dwa dni w tygodniu całkiem wolne od służby, aby mógł wypocząć i nabrać sił do dalszej pracy. Tymczasem listonosz może sobie wypocząć dopiero w niedzielę po południu! Nic dziwnego, że wobec tak bezlitośnego wyzysku sił, mnóstwo listonoszy przedwcześnie schodzi do grobu. Tak samo jest w innych gałęziach służby pocztowej. Wolą więc certyfikatyści iść gdzieindziej, a „raj pocztowy“, będący prawdziwem piekłem na tym padole płaczu, pozostawić sługom prowizorycznym, którzy z konieczności muszą się zabijać nadludzką służbą.

Smutne stosunki...

W sprawie drożyzny nowy minister skarbu, dr. Zaleski, zarzucił w parlamencie pośrednikom handlowym sztuczne śrubowanie cen najważniejszych artykułów życia. Powiedział, że także bydła jest w Austryi dosyć na zaspokojenie potrzeby, a wysokie ceny mięsa są spowodowane tylko wyzyskiem rzeźników, bo cena bydla żywego takich cen w niczem nie usprawiedliwia. O tem wiemy wszyscy, skąd bowiem rzeznicy krakowscy mają milionowe majątki. jak nie ze zdzierstwa konsumentów? Atoli p. minister powinien pamiętać, że same słowa są blagą! Może przecie w drodze ustawy spowodować unormowanie cen najważniejszych artykułów życia, względnie mięsa. Dlaczego o to się nie stara, skoro sam przyznaje, że wyzyk pośredników jest nie do zniesienia!

Pensye egzekutorów podatkowych i wdów. Rozporządzeniem z dnia 27 lipca 1902 l. 52.266 wymierzyło ministerstwo skarbu pensye egzekutorom podatkowym i wdowom według norm, jakie dla woźnych III. klasy ustawowo były przewidziane. Pensye te są jednak tak małe, że dziś nie wystarczają nawet na część najniezbędniejszych potrzeb. Wobec tego zgromadzili się pensyoniści egzekutorowie i rodziny, pobierające zaopatrzenie, ażeby się w tej żywotnej sprawie naradzić. Ponieważ ustawą z lipca 1910 podwyższono wszystkie dawne zaopatrzenia, przeto postanowili wnieść petycyę do tronu, ministerstwa i parlamentu o podwyższenie swych pensyi i zaopatrzeń, nazwanych jak na urągowisko, „zaopatrzeniem z łaski“.

Wszelkie listy i korespondencye należy nadsyłać pod adresem sekretarza Towarzystwa p. Cyryla Onyszkiewicza, c. k. woźnego przy Administracyi podatków w Krakowie, ul. Krowoderska L. 5.

Koledzy! Starajcie się, aby we wszystkich czytelniach i gospodach, do których uczęszczacie, był prenumerowany „Głos służby państwowej“.

Wykaz grup galicyjskiego Stowarzyszenia służby państwowej w Krakowie.

A. Grupy ukonstytuówane:

I. grupa „Uniwersytet“ Kraków. Przewodniczący: Józef Woźniczka. Sekret.: Wojciech Grabowski.

II. grupa „Szkolnictwo“ Kraków. Przewodniczący: Wawrzyniec Michalski. Sekret.: Józef Nowak.

III. grupa „Sądownictwo“ Kraków. Przewodniczący: Antoni Majewski.

IV. grupa „Dozorcy więzień“ Kraków. Przewodniczący: Jan Kornaś. Sekret.: Jan Podoba.

V. grupa „Skarbowość“ Kraków. Przewodniczący: Jan Broda. Sekret.: Franciszek Błachut

VI. grupa „Skarbowość“ Kraków. Przewodn.: Józef Sokalski.

VII. grupa. Funkcyonaryusze c. k. Policyi w Krakowie.

VIII. grupa Podgórze. Przewodniczący: Jan Drwal. Sekretarz: Michał Pańczyszyn.

IX. grupa Wieliczka. Przewodniczący: Mikołaj Pietruszewski. Sekretarz: Kazimierz Rudek.

X. grupa Niepołomice. Przewodniczący: Jakób Zając.

XII. Żywiec. Przewodniczący: Trybalski Franciszek. Sekretarz: Paciorek Jan.

XIV. grupa Sanok. Przewodniczący: Michał Pieszko. Sekretarz: Paweł Dziuban.

XV. grupa Przemyśl. Przewodniczący: Franciszek Kłakowicz, podurzędnik.

XVI. grupa Przeworsk. Przewodniczący: Michał Puchalski.

XVII. grupa Stary Sącz. Przewod.: vacat.

XXI. grupa Zabie. Przewodniczący: Krempa.

XXIV. grupa Bóbrka. Przewodniczący: vacat.

XXV. grupa Borszczów. Przewodniczący: Jakób Wieszczek. Sekretarz: Paweł Świder.

XXVI. grupa Gródek Jagielloński. Przewodniczący: Bazyli Andruszków, c. k. woźny sąd. Sekretarz: Feliks Górski, posł. sąd.

XXVII. grupa Lubaczów. Przewodniczący: Władysław Sokołowski, woźny sąd. Sekretarz: Józef Bernacki, posłaniec sąd.

XXXII. grupa Tarnobrzeg. Przewodniczący: Jan Dąbek, Sekretarz: Kazimierz Siadek.

XXXV. grupa Zborów. Przewodniczący: Piotr Miłkowski. Zast. przewodniczącego: Kazimierz Grygier. Sekretarz i skarbnik: Przeszlakowski Szymon. Zastępca. Kuchcicki Jan.

XLIII. grupa Skawina. Przewodniczący: Zając Marcin. Sekretarz: Scheuer Mikołaj.

LII. grupa Bochnia. Przewodniczący: Kasper Stefanik. Sekretarz: Kruczek Józef.

LVII. Grupa Jarosław. Przewodniczący Kociuba Wincenty. Skarbnik Franciszek Rudy. Zastępca skarbnika Mikołaj Hawrylak.

LXIX. grupa Wiśnicz. Przewodn.: Franciszek Stiettner.

LXXIX. grupa Kuty. Przewodn.: Łukasz Isterowicz. Sekr.: Antoni Piątek. Skarbnik: Hieronim Dudiak.

Grupy wymagające ukonstytuowania się: 63. Jaworzno, 19. Kolbuszowa, 70. Liszki, 71. Nowy Targ, 20. Ropczyce, 36. Sokal, 72. Stara Sól, 39. Stanisławów, 67. Żmigród.

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Stanisław Rosół.**
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, ul. Mikołajska L. 13, pod zarządem A. Szyjewskiego.